

ANTRAKT



ARKADIUSZ BUCZEK

ANTRAKT

Arkadiusz Buczek

Posłuchaj nagrań zespołu „Antybiotyki”, którego wokalistą jest Arkadiusz Buczek:

<http://www.arkadiuszbuczek.republika.pl/antybiotyki.htm>

Obląkany dyrygent w autobusie darmowym

kakofonia dźwięków wespół z anemicznymi promieniami
marcowego słońca poraziła w jego odczuciu estetykę
i majestat świąt więc chyba postanowił to naprawić
już kiedy zatykał palcami uszy podjął właściwą decyzję
ale przeraził się jej więc odczekał dwa pierwsze zakręty
potem zaczął wykonywać gesty opuszczony przez swoją
orkiestrę maestro samozwaniec z zakładu zamkniętego
o zaostrzonym rygorze wy tam przestańcie się kurwa śmiać
a ty w czerni wyjmij słuchawki z uszu tool nie jest dobry
w wielką sobotę przestańcie sykać puszkami z piwem
szeleścić reklamówkami jednorazowymi z napisem tesco
i gadać o pierdołach Chrystus umarł po raz kolejny za was
tak za was skurwiele miejcie chociaż trochę godności
ja was poprowadzę do zbawienia tym oto darmowym autobusem

rozpierdolcie moją dzielnicę doszczętnie

oszpeciliście moją dzielnicę
betonowym kłosem bez wyrazu szarym
i topornym jak wszystko co wychodzi spod
waszych lewych rąk skurwysyny jedne
zasrani geniusze o bezdennych kieszeniach
zniszczyliście wszystko co jeszcze żyło
i ciągle wam mało dopóki życie płynie leniwie
własnym torem dopóty nie będzie kasy

eksmitujcie wszystkich mieszkańców
zabierzcie im ostatnie drzewo i trawnik
zamontujcie domofon w każdej bramie
żeby nie można było się już napić i zajarać
albo odlać w potrzebie naglącej
powołajcie do istnienia agencje nieruchomości biura
i burdele bankomaty sklepy całodobowe postawcie
fontanny zbudujcie wielopoziomowe parkingi dla trzech
tysięcy luksusowych aut i centra handlowe o bezkresnych
pasażach które pozwolą wam zapomnieć o rzeczach ważnych
i napawać się posiadaniem bezużytecznych przedmiotów
kart kredytowych debetów i komorników
kręćcie sobie o tym swoje seriale bez końca
rozpierzdolcie moją dzielnicę doszczętnie
cegła po cegle kostka brukowa po kostce
i może wtedy będziecie mogli zasnąć w poczuciu
dobrze spełnionego obowiązku na szeleszczącym łożu
z dziwką mamoną wspartą na ramieniu

kiedy stracie już czujność
ufni w swój gówniany świat
ja rozpętam wojnę

biało na czarnym

dzisiaj odkryłem za prawym uchem długi siwy
włos ujrzałem go na wygaszonym ekranie
laptopa nie mogłem uwierzyć własnym oczom
ale przecież był czarno na białym a właściwie
biało na czarnym kiedy pobiegłem do łazienki
by przejrzeć się w lustrze nic jednak nie zobaczyłem
wróciłem więc do biurka i znowu był na ekranie
nawet nie jeden a kilka zrozumiałem z niechęcią
że się starzeję że już nigdy nie będę młody że
pogrzebałem swoje ideały nawet nie pamiętam
kiedy to się stało i w jakich chorych okolicznościach

Rude sny

Natalii

na miotle
wokół Ślęzy

moje relacje z Bogiem

ja i Bóg mamy niewiele
ze sobą wspólnego
oprócz boskości

jeden z tych momentów

Brrrdzie

Siedzimy w zadymionej kuchni żrąc
Chipsy paluszki i ciastka popijając to
Wszystko ciepłym piwem faza nadchodzi
Powoli wy zaczynacie rechotać jak dwa
Niedorozwinięte dzieciaki ja przestaję
po prostu słyszeć i widzieć wyraźnie
zapadam się w siebie wyciszam się mam
jeden z tych momentów kiedy wiem
że mógłbym napisać naprawdę genialny
wiersz tylko nie mam siły zwlec się
z krzesła wyjść i usiąść do komputera

poległy

byłbym obecnym i przyszłym

wiem że żaden ze mnie
mąż kochanek pedagog
opiekun dla psa poległem
na wszystkich frontach życia
na których podjąłem walkę

nie chcę już czereśni
ja pragnę śmierci

kobieta która mnie pokochała wyjeżdża

dla A. C.

piszesz mi w esemesie że
wspólny wynajem mieszkania
to już nieaktualna sprawa
bo zamierzasz wyjechać do Dublina
i w związku z tym po urlopie
składasz wypowiedzenie
ale możemy w sobotę iść na piwo
a gdybym ci powiedział
nie wyjeżdżaj to byś została
gdybym powiedział
bądź moją dziewczyną kobietą
to nie wyjechałabyś

piszesz mi w esemesie że
trudno ci uwierzyć że to nie moje
czysto egoistyczne pobudki
nasunęły mi to pytanie
bo potrzebuję cię jako osoby
z którą będzie mi taniej wynająć mieszkanie
a jeśli nie jeśli chcę być twoim mężczyzną
to czy wyjadę z tobą czy planuję raczej
związek na odległość

nie miało to nic wspólnego z mieszkaniem
miało z poezją
związki na odległość to chujnia

przekonałem się o tym
a wyjazd w moim przypadku jest niemożliwy

jak sama doskonale wiesz
chciałem zapytać żeby nie żałować
że tego nie zrobiłem
zapomnij

piszesz mi w esemesie że
doskonale wiesz że nie wyjadę
i że nie wyobrażasz sobie życia z kimś
na odległość
a ja jestem emocjonalnym szantażystą
bo nie zadałbym ci takiego pytania
gdybyś nie podjęła decyzji o wyjeździe
tylko dalej bym się nie odzywał i źle cię traktował
i że przykro ci że przypomniałem sobie o tobie
w momencie kiedy mógłbym cię na zawsze stracić
a tak w ogóle to żałowałbym gdybyś jednak została

żałowałbym że odebrałem ci szansę na normalne życie
bo ze mną nie miałabyś żadnego
ja nie zmienię swojego stylu życia
bo też nie widzę takiej potrzeby
a sama wiesz jakie to życie
jesteś młodziutka możesz jeszcze wiele
niekoniecznie w naszym pojebanym kraju

i co

nie napiszesz mi
już nic
więc żegnaj

tatuaże zaręczynowe

*gitarzyście **antybiotyku***

*widzi jak ona wygina się
na próbie przy mikrofonie
a ten ślini się i chuj go
strzela na samą myśl że
pójdzie z nim gdy tylko skończą
grać bo terazon jest jej
najlepszym kumplem*

siedzieliśmy w dwadzieścia
jeden i zapytał mnie znienacka
czy wiem gdzie można dostać
ostrą broń bez pozwolenia

a ja na to powiedziałem
coś w stylu nie rób jaj
nie jesteś Varg Vikernes
nie pozwolą ci mieć
gitary w pierdłu

a teraz okazuje się że
tatuaże zaręczynowe
mają duże wzięcie

parada głuchych

jesteśmy głusi na siebie nawzajem od ludzi
wolimy zdecydowanie muzykę z empetrójek
i ajpodów gdyż oplątani słuchawkami czujemy się
bezpieczni odizolowani od wszystkiego nawet
od zwyczajowej rozmowy o pogodzie w tramwaju
czy na przystanku mijamy się nie trącąc łokciami
obojętnie ze wzrokiem utkwionym w ziemię nie
interesuje nas darmowa gazeta rozdawana na rogach
ulic mamy wszystko za nic pędzimy przed siebie
gonimy wciąż jak szczenię za własnym
ogonem maraton bez sensu jesteśmy przecież ulotni
zanim się zorientujemy że to błąd już nas nie będzie
co po nas pozostanie nazwisko w książce telefonicznej

jeszcze przez chwilę mój dom

cztery ściany które jeszcze przez chwilę będę
nazywał swoim domem odarte do mięsa z tapety
i farby wyglądają żałośnie sufit płacze kawałkami
tynku na klawiaturę meble złośliwie podstawiają mi
nogi drzwi szcękają zawiasami i tylko okna wyglądają
dostojnie w tej swojej plastikowej bieli kiedy zalewa je
niemrawy jesienny deszcz

zastanawiam się nad kolejnym porankiem
który będę musiał spędzić na włączędze

po wilgotnym mieście w poszukiwaniu
ciszy i świętego spokoju i wciąż
nie mam pomysłu

powiedziałem ci zbyt dużo

*ten wiersz jest
znowu dla ciebie
ale już ostatni raz*

kiedyś powiedziałem że kocham cię
nad życie a teraz wciąż zastanawiam się
czy to była niezachwiana pewność czy tylko
pragnienie miłości idealnej nieskażonej brudem
świata kiedyś powiedziałem że dla ciebie gotów
jestem umrzeć ale wciąż żyję ty pozostałaś mi już
jedynie na starych zdjęciach które w chwilach smutku
oglądam wciąż na nowo kiedyś chciałem z tobą rozmawiać bez
końca w chwili obecnej nie mam siły aby odpisać ci na list
choć bardzo chciałbym później skrzywdzić jeszcze

wiele kobiet które miały nadzieję a ja uważałem że to
jedynie światło odległego pociągu w tunelu i nie
jestem z siebie dumny obecnie widzę rzeczy
których nie ma czekam na głosy one
wyzwolą mnie z kajdan które
sam sobie nałożyłem

będę strzelał do kobiet dzieci i starców

koleżankom i kolegom z salonów empik

zapytaj mnie o książkę której tytułu
i autora nie znasz ale słyszałaś
że jest dobra więc chciałaś ją przeczytać

zapytaj mnie o film i opowiedz mi nieudolnie
jego treść oraz opisz aktora grającego główną
rolę zmyśl jeszcze dla efektu nazwisko reżysera

zapytaj mnie o płytę z muzyką pop jakiejś
czarnej wokalistki i powiedz że w klipie miała
taką a taką fryzurę ale na okładce płyty ma inną

zapytaj mnie jeszcze o papier kredowy
multimedialny kurs języka niemieckiego setny
dodatek do kultowej gry zaproszenia ślubne bilety
na tramwaj słownik japoński szóstą część dziesiątego
sezonu popularnego serialu telewizyjnego hit kinowy
z tym czy innym aktorem wydanie specjalne króla polskiej
fantastyki i poradnik dla samotnej matki w totalnej depresji

zapytaj mnie a ja ci nie odpowiem

pożyczę od kumpla karabin pneumatyczny
wierną replikę amerykańskiego emszesnaście
i będę strzelał do kobiet dzieci i starców

smutek jest jak dziewczyna karmiąca gołębie

w środku nocy ogarnia mnie smutek podobny
do obrazu młodej dziewczyny karmiącej gołębie
obok kontenera na śmieci na moim podwórzu
widok z kuchennego okna w niedzielny poranek

wesołe życie jak w serialu

mojej mamie

tak oczywiście że zjadłem śniadanie zaraz
jak tylko wstałem z łóżka po spokojnym śnie
i wcale nie paliłem na czczo ani tym bardziej
nie dopijałem odgazowanego piwa z nocy tak
oczywiście zażyłem wszystkie możliwe tabletki
na odporność i stres a po obiedzie na który wcale
się nie wybieram pożrę następną zbawienną porcję
tak oczywiście wszystko będzie dobrze lubię swoją
dobrze płatną i wcale nie nudną pracę i zamierzam dożyć
setki napisać jeszcze ze dwadzieścia tomików poezji
parę powieści nagrać ze swoją kapelą ze cztery płyty
ożenić się drugi raz spłodzić gromadę bachorów kupić
dom przy którym będzie obowiązkowy ogródek
i sumiennie uprawiać go kiedy już nie będę miał
seksu tak oczywiście wesołe jest życie poety
zupełnie jak w serialu produkcji tvp

na razie jest noc i przyglądam się
swojej twarzy odbitej w szybie

zastanawia mnie wybór pomiędzy
skokiem z trzeciego piętra a pętlą

jadąc do pracy

wyprany przy użyciu
niewłaściwych środków
wyżęty do ostatniego tchnienia
z pozytywnych uczuć wyzutą z wielkich
uniesień i pozbawiony tragicznych upadków
z okna tramwaju bezmyślnie obmacuję wzrokiem
poranne miast przyciśnięte do chodników
ciężkimi purpurowymi chmurami
jadąc do znienawidzonej pracy

którego nie było nie ma i nie będzie

in nomine patris et filii

et sancti spiritus

a jeśli istniejesz to kawał
skurwysyna z ciebie i nie
pozostaje mi nic innego
jak tylko napluć ci w mordę

amen

pomiędzy

pomiędzy nagą gałęzią drzewa
w parku naprzeciwko mojego okna
a sylwestrową wyprawą do Pragi

dziwne są koleje losu

ostatni

ostatniego dnia w pracy nie będę się
w ogóle uśmiechał tego dnia przyjdę

punktualnie a nawet przed czasem
czysty uczesany i ogolony w nienagannej
czernidostojny odcierpię swoje ostatnie
osiem godzin w tej firmie potem zbiorę
swoje rzeczy z szafki do plecaka wyobrażę

sobie jeszcze ostatni raz jak strzelam
z pistoletu w zdziwioną twarz szefowej i
jak rozlewam benzynę po sklepie i
podpalam ten burdel a potem

ciężko westchnę wlokąc się na przystanek
bezpłatnego autobusu do centrum i upiję się
jak ostatnia szmata w podrzędnej spelunie
pod kolejowym nasypem

śledził nas dzisiaj księżyc

dla Wojtka Komady

śledził nas dzisiaj księżyc
obserwował przez brudną
szybę autobusu podsłuchiwał
naszą rozmowę o pracy z której
i tak roztropnie ja myślę
zrezygnowaliśmy był w pełni
i wyraźnie czegoś od nas oczekiwał
poczułem jak oślizgły robak
szaleństwa wierci się niespokojnie

wyrzucicie mnie

macie rację wyrzucicie mnie
ze swojej pieprzonej internetowej
encyklopedii za nie encyklopedyczność
kutasy wykreślcie mnie także z ewidencji
miejskiej zusu funduszu emerytalnego
zabierzcie mi paszport i dowód naklejcie
na czołe wielkie chuj ale nie zapomnijcie
że ja dopiszę z wami miernoty macie
oczywiście zawsze rację

nie interesują mnie aukcje charytatywne

nie poczuwam się do obowiązku ratowania
wszystkich dzieci pokrzywdzonych przez
życie z wadami genetycznymi urazami

powypadkowymi i innymi nieszczęściami
niepotrzebne skreślić nie interesują mnie
aukcje charytatywne nie po to piszę żeby
czynić dobro ale by obnażać zło które tkwi
w nas samych nie jestem od zbawiania od
dawania dobrych rad gotowych recept
naresztę życia mnie w zasadzie jakby już nie
było a ten wiersz to tylko pożółkła kartka
papieru w starej niepotrzebnej nikomu książce

tak w zasadzie

tak w zasadzie jestem
zwyczajnym facetem
jakich wielu lubię się
czasami nawalić do
spodu i zrobić mały
rozpierdol nie dotykać
stopami ziemi zbyt
często bo to grozi
ubłoceniem się wolę

być poetą prozaikiem
i wokalistą mojej kapeli
rockowej włączyć się
po mieście albo jechać
przed siebie i mieć
wszystko w dupie nie

wiązać się z kobietami
ale mieć miłość życia
i być jej wiernym nie
zawracać sobie głowy
domem pracą i jakimiś
obowiązkami dziećmi
psami kotami i płaceniem
rachunków za to wszystko
tak w zasadzie brakuje
mi czasami tej szarości
dnia i chociaż się w niej
nurzam nie znajduję
miejsca dla siebie

zbyt prosta historia

refleksje po filmie W drodze D. Matwiejczyka

jestem w drodze od wielu dni
tygodni albo miesięcy dokładnie
nie pamiętam ważne żeby wciąż
iść jechać przed siebie chociaż
nie można uciec przed samym
sobą ani swoimi problemami

czasami zatrzymuję się
w rozświetlonych miastach
pięknych jak zachwyty prostaków
nad operą śpiam z przypadkowo

poznanymi kobietami opowiadam
im o sobie w tej magicznej chwili
kiedy noc szarzeje ale później
odchodzę bez żadnego pożegnania

nie mam bagażu oprócz jednej
książki ukradzionej z osiedlowej
biblioteki jest zniszczona i ma już
stary tytuł *W drodze Jack Kerouac*
to mój jedyny przewodnik

z cyklu: pod moim oknem

pod moim oknem faceci
sąsiad i jego trzech kumple
reperują ciężarówkę klnąc
na czym świat stoi ogólnie

chodzi im o dobrą zabawę nie
stan techniczny samochodu

pod moim oknem dzieci
bawią się na pordzewiałym
trzepaku wywrwcają się na
rowerach krzyczą na swoje
psy ta beztroska wywołuje
we mnie smutek skrzyżowany
z odruchem wymiotnym

pod moim oknem sąsiad
ustawia do południa stary
dziecięcy wózek i napelnia
go metalowym złomem aż
trzeszczą rozchybotane kółka
potem jedzie po swoją wypłatę

pod moim oknem gołębie
ptaszyska o mentalności
żebraka walczą pomiędzy
sobą o kawałek suchej bułki
mały cwany wróbel wciska się
w środek tej kotłowaniny niczym
sędzia a po chwili odlatuje z łupem

pod moim oknem pranie
tańczy z wiosennym wiatrem
na rozedrganym sznurze
dwie dziewczynki skaczą
przez kolorową gumę

nie warto

pojeździłbym z chęcią w nocy
na rowerze po autostradzie albo
obejrzał dobry film katastroficzny
ale może napiszę nowy wiersz
choć lepiej poczytać Becketta
na dobry sen może jedno i długie

ostatnio doszedłem do wniosku że
nie warto pisać poezji o kobietach

ani słowa im poświęconego bo one
i tak nie potrafią tego docenić a tylko
zrzędzić że to pierdoły ewentualnie
kwitują sprawę głupim uśmiechem

historia bez happy endu

ta historia nie będzie z tych szczęśliwych
kochanie i nie będzie się kończyła happy
endem jak w naszych wspólnych mrzonkach

on nie będzie czekał na nią do końca życia
w ogóle nie będzie czekał i zostawi ją przy
pierwszej lepszej okazji jaka się nadarzy
bo on ma gdzieś związek na odległość czy
wspólne gnuśne życie w kieracie codzienności
nie jest dla niego on woli twórczą smotność
od jej wilgotnych wdzięków czasami jakąś
przygodną muzę znalezioną przy barze ale
taką która rano zniknie bez szemrania by
pozwolić uwiecznić mu wspólną noc w
kolejnym wierszu o kolejnej muzie a ona
no cóż ona być może nareszcie spotka kogoś
dla siebie kto będzie ją uwielbiał tylko za to
że jest i nosił na rękach i wszędzie zabierał
i mówił jej że jest wspaniała piękna i mądra
i traktował jak królową którą przecież jest i
był służącym kucharzem bankierem mężem

kochankiem kierowcą antidotum na nudę na
rozbudzone libidonieoczekiwaną eksplozję
teorii z którymi nie bardzo będzie wiedział co
ma zrobić ale spokojnie przyzwyczai się i bez
trudu sprostą jej wszystkim oczekiwaniom i

ta historia może będzie z tych lepszych nawet
serialowych fabuła będzie się ciągnąć i ciągnąć
aż do porzygania albo śmierci scenarzysty

Jezus cię kocha

Na ścianie obok moich drzwi
Ktoś nabazgrał markerem że
Jezus mnie kocha ale ja nie
Znam żadnego Jezusa to chyba
Koleś z innej dzielnicy albo
Marny ze mnie grafolog

trędowaci

jestem trędowaty jak cała ta pieprzona
dzielnica moja skóra złuszcza się razem
z fasadami sąsiednich kamienic pęka i
rogowacieje wydzielam toksyczny smród
bram moczu na schodach jesteśmy jednym
i tym samym gnijemy od petów i taniego

alkoholu marihuany i zwierzęcego
seksu za rogie pod osłoną nocy a na chodnikach
kałuże rzygów lub krwi które skrzętnie się omija
nie zauważa niektórzy urodzili się tu a wydaje
im się że żyją gdzie indziej tam gdzie słońce
świeci i zielenią się trawniki ja nie jestem stąd
ale odżyłem odnalazłem się a teraz obumieram
trawiony przez obce i zimne jak obłęd w środku
nocy razem z całą dzielnicą trędowaty niechciany

gdyby tak jutroobudzić się martwym

wrocławskim znajomym

a gdyby tak jutro obudzić się martwym i sztywnym
jak zdechły kot z niewidzącym wzrokiem utkwionym
w jeden punkt sufitu w tym małym brudnym pokoiku
o sfatygowanych oknach w przepoconej śmierdzącej
pościeli z rękoma szeroko rozrzuconymi o beczynnych
dłoniach z posiniąłymi nagle paznokciami kuszając nieobecną
ostatnim porządnym wzwozem teraz już bezsensownym
gdyby tak się stało to może chociaż jeden poranek byłby
znośny nie skażony decyzjami które zmuszony byłbym
podjąć ludźmi z którymi miałbym porozmawiać przez
telefon wymienić się esemesami lub mejlem nie musiałbym
się ubierać i krzywić patrząc na podwórze oglądać siebie
w lustrze podczas rutynowej toalety parzyć kawy dopijać piwa
po nocy wypalać pierwszego papierosa po co wtedy miałbym
wychodzić z domu targając ze sobą rower i mnóstwo innych

niepotrzebnych rzeczy spotykać się z kimkolwiek żebrać
o zrozumienie dziwić się jego brakiem tłumaczyć się nie
tłumaczyć się witać żegnać starać się o cokolwiek no po co

wtedy ktoś znajomy mógłby zawłaszczyć sobie mojego trupa
zawieść do domu położyć w wannie i zalać formaliną i pokazywać
swoim znajomym mówiąc to był świetny poeta prozaik wokalista
formacji rockowej chociaż straszny skurwysyn i pijak skończył tak
jak żył nie chciał przestać chlać nie chciało mu się pracować a nawet
pisać nie miał kobiety dzieci domu samochodu nie miał nic a my my
próbowaliśmy mu pomóc ale nie udało się nam szkoda go a potem
gasić światła i zajmować się dużo ważniejszymi sprawami niż trup
poety prozaika wokalisty w wannie pod nieruchomą taflą formaliny

antrakt

*życie trwa tak długo, jak długo
trwają nasze wzruszenia E. Cioran*

zielonooka śpi a ja palę papierosa
nagi na krześle przyglądam się jej
pomiędzy wdechem a wydechem
w skupieniu i z nabożeństwem
o jakże ciężko podejrzewać kogoś
takiego jak ja popijam piwo jej pierś
to wznosi się to opada miarowo
doskonała mieszanka piękna wiem
już że to początek pewnego końca
i koniec pewnego początku teraz

nie ma odwrotu teraz będzie
premierowe przedstawienie nie
żaden banalny serial brazylijski
tylko sztuka z prawdziwego zdarzenia
prosto spod pióra obłąkanego poety

już słyszę trzeci dzwonek

w podartych spalonych listach
wyblakłych pocztówkach z
przeszłości drzemią umarłe
znajomości stare przyjaźnie
matczyne instynkty dawno
nieprzydatne złote rady
przesadnie troskliwej ciotki
która nawet nie jest prawdziwa
wyznania jałowych miłości
i spowiedź odchodzących

być może kiedyś zapytasz
mnie po co to wszystko
a ja nie będę umiał
ci odpowiedzieć

wysyłają do mnie mejle

bo listów już się nie pisze
a ja sam napisałem ostatni
dobrych parę lat temu i nawet
wiersze piszę na komputerze

młodzi poeci załączają swoje
wiersze proszą żebym przeczytał
ocenil wyraził zdanie pytają
czy według mnie mają jakiś
potencjał twórczy i czy warto
pisać poezję czy lepiej prozę

posłuchajcie
nie jestem Miłoszem ani Szymborską
nie bawię się też w krytykę literacką ani
w udzielanie dobrych rad początkującym
przeczytam jak zawsze i odpiszę może coś
wam to da albo tylko pochwalicie się
mejlem ode mnie swoim dziewczynom
nie wiem

prawdziwa poezja to strużka
krwi sąsiada z pierwszego
piętra na schodach